Z BLISKA I Z DALEKA

GEOGRAFJA
KRAJOZNAWSTWO
PODRÓŻNICTWO

TREŚĆ:

ARTYKUŁY:

PROPORCJE GEOGRAF.:

ZAPISKI:

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ROZRYWKI



Ryc. 120. Konstanca — meczet króla Karola I.

LWÓW — 35 GR — ROK III
PAŹDZIERNIK 1935 — ZESZYT 8 (26)

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET: K. BRYŃSKI, H. HALICKA, J. HALICZER, M. JAROSIEWICZÓWNA, WŁ. KUDŁA, A. MALICKI, Z. PAZDRO, J. PIĄTKOWSKI, ST. PRZEŹDZIECKI, Z. SIMCHE, F. UHORCZAK, AL. ZGLINNICKA, WŁ. ZINKIEWICZ, AL. ŻARUK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
LWÓW, UL. ŁYCZAKOWSKA 5. TELEFON 210-66.
KONTO CZEKOWE P. K. O. LWÓW 501.002.

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: ROCZNA ZŁ. 3·20, PÓŁROCZNA ZŁ. 1·75, MIESIĘCZNA 40 GROSZY. CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU BEZ PRZESYŁKI 35 GROSZY.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:
cała str. 60 Zł, 1/2 str. 30 Zł, 1/4 str. 15 Zł, 1/8 str 8 Zł.

Prosimy wszelkie należytości pieniężne nadsyłać do administracji „Zbliska i Zdaleka“ jedynie zapomocą P. K. O. Nr. 501.002, lub przekazem rozrachunkowym.

Mgr. CZESŁAW TRYBOWSKI (Kraków)

Z wędrówki po Pomorzu

(Wspomnienia z wycieczki Koła Geografów U. U. J. — 23. VI. — 13. VII. 1935).

...W piękny, pogodny czerwcowy poranek opuszczamy stary Krakusowy Gród, tętniący życiem i gwarem, wyruszamy żądni nowych wrażeń daleko na Północ nad Polskie Morze. Pociąg niby naprzekór naszym oczekiwaniom wolnem tempem posuwając się, przywodzi na oczy tak dobrze znane nam przedpole Wyżyny Małopolskiej, pasmo Tenczyńskie, czy szeroko rozrzucone, czerwonawo-czarne objekty Śląska.

Mijając Śląsk, kierujemy się „magistralą węglową", której otwarcie (w r. 1933) skróciło drogę dla transportu węgla przez ominięcie Poznania i Gdańska o 115 km. Pociąg toczy się wolno po bezbrzeżnej równininie, pokrytej dyluwjalnemi piaskami, których z trudem czepiają się nikłe sosenki. Krajobraz odrzucany wstecz zmienia się szybko. Masy torfowisk i rozległe moczarowate grunta zwiastują pradolinę Warszawsko - Berlińską, która prędko znika ustępując miejsca bagiennym czarnoziemom, wykorzystanym pod uprawę buraka cukrowego. Zapadający wieczór okrył całunem mroku pole naszych obserwacyj.

Rankiem oglądamy Inowrocław, powstały w XII w. niezbyt jednak interesujący. Jedynym zabytkiem to romański kościół P. Marji, stojący obok kościoła farnego, pod którym usunęła się niegdyś ziemia skutkiem wypłukania pokładów soli formacji permskiej. Nader wyraźnie odcina się od miasta piękna dzielnica willowa, skupiająca się wokoło zakładu kąpieli solankowych.

Z Inowrocławia jedziemy na północny - wschód. Droga wiedzie wśród pól zasłanych łanami jęczmienia browarnianego i plantacjami buraków cukrowych, poprzetykanych dość często niebieskiemi wstęgami lnu. W miarę posuwania się ku wschodowi ginie uprawa wspomnianych roślin, ustępując miejsca z początku nieznacznym potem coraz to potężniejszym wydmom, ujarzmionym przez sosnowy bór... Nagle giną i one, a otwiera się szeroka, bagienna, dyluwjalna dolina Wisły, na zboczu której widnieje Toruń. Opuszczamy dworzec główny mieszczący się w miejscowości Podgórz, zdążamy do miasta, zatrzymując się na nowym potężnej konstrukcji 875 m długim moście. Na wschód stary „skręcony" most u podnórza jego Bazarowa Kępa — porosła staremi drzewami; po stronie przeciwnej, wyciągnięty na wiślanej toni długi korowód tratew, daleko aż poza port rzeczny. Przed nami na terasie roztacza się Stare Miasto tworząc przedziwny splot maleńskich i wąskich uliczek (np. Ciasna) o piętrowych kamieniczkach, wśród których tkwią monumentalne gotyckie kościoły św. Jana, Jakóba, P. Marji. Osobliwości tej dzielnicy dopełniają stare gotyckie, renesansowe czy barokowe spichrze, zdobne w godła rodzin kupieckich, resztki bram (Mostowa, Krzywa wieża), ratusz, zamek. Nowe miasto tworzą przedmieścia Mokre, Chełmińskie i Bydgoskie, oddzielone od Starego jeszcze widoczną zalesioną wydmą. Przedmieście Bydgoskie to piękna dzielnica willowa, tonąca w powodzi ogrodów.

Nazajutrz w drodze do Chełmży przejeżdżamy rozległą płytę, któ-



Fot. *E. Nawratilówna.*
Ryc. 121. Wełwiec — eksploatacja torfu.

rej monotonję urozmaicają odosobnione wzgórza niskich moren czołowych. Rośliną tutaj uprawianą jest znów burak cukrowy przetwarzany w Unisławiu i Chełmży. Zaznajamiamy się z cukrownią chełmżyńską, największym tego rodzaju zakładem w Polsce i w Europie, założonym jeszcze w r. 1881. Resztę wolnego czasu poświęciliśmy zwiedzeniu katedry gotyckiej, jednej z okazalszych świątyń w diecezji chełmińskiej.

Następnie mijając olbrzymi most pod Fordonem (1 325 m długi) wycieczka dotarła do Bydgoszczy, miasta o charakterze nowożytnym (np. ulica Gdańska, Dworcowa i t. p.), z małym parkiem Miejskim, którego całą treścią jest „Potop" Lepkiego. Specjalną uwagę zwracamy na starą Bydgoszcz, na szeregi kamienic i młynów nad Brdą. Celem wytycznym było zwiedzenie kanału Bydgoskiego, zbudowanego w r. 1774, łączącego Noteć z Brdą. Kanał ten 25 km długi, 20 m szeroki i 1.6 m głęboki, łączy wspomniane rzeki, nie leżące w jednym poziomie przy pomocy 10-ciu śluz.

Drugi etap wycieczki poświęcono Borom Tucholskim, które objęły rozległe sandry — piaszczyste obszary zasłane rozmytym materjałem sąsiednich północnych moren czołowych. Bory te o obszarze 3 000 km^2 nie tworzą zwartego kompleksu, składają się z sosen, rzadziej z buków i dębów (głównie na gliniastych obszarach moreny dennej) o nikłem podszyciu, utworzonem z brzozy niskiej, wierzby i jałowca. W wnętrzu swem kryją Bory węgiel (odkrywki nad Brdą i Wdą) rzadziej bursztyn.

Poznanie Borów zaczynamy od stacji kolejowej Wierzchucin, na której opuszczamy pociąg, kierując swe kroki do Mukrzu jeziora i wsi tej nazwy. Mała osada zbliżona kształtem do widlicy o domkach drewnianych i murowanych, krytych niepodzielnie słomą, rozlożyła się na lichej wydartej lasom glebie, na której uprawiają Borowiacy mizerne żyto i ziemniaki. Na południowo - wschodnim brzegu jeziora rozpościera się na przestrzeni 18.5 ha rezerwat cisowy w liczbie około 5 500 drzew. Króluje tutaj piękny potężny sosnowy bór, a stare, rozgałęzione, powykrzywiane o czerwonawych kadłubach, czasami stuletnie cisy tworzą podszycie. Mijając Iwiec, Kosowo dochodzimy do bliźniaczych jezior rynnowych, wytworzonych przez strumienie wód podlodowcowych o kierunku z północy na południe — jeziora Drzycimskiego, Wk. Cekcyńskiego, Gwiazdy i Miały. Stopniowe zanikanie tych jezior,

przez dzielenie się na części wykorzystał już człowiek prowadząc przez progi podziału drogi. Nadbrzeżne szuwary czy tataraki wypełniają gromady ptactwa błotnego. W odległości kilku kilometrów mijamy rzędówkę Płazowo dochodząc do „Piekiełka" — przełomu Brdy przez morenę czołową. Głębokie wcięcie rzeki robi złudzenie podgórskiej dolinki, a masy wypłukanych bloków kamiennych eksploatuje tamtejsza ludność na budowę domów i na utrzymanie dróg. Posuwając się brzegiem na północ otwiera się przed oczyma wędrowca szeroka dolina z klasycznemi meandrami i łachami o ciemno-zielonej, pełnej glonów wodzie...

Następny dzień zaczynamy marszem od Leosi, gdzie poznajemy



Fot. *B. Gojdzik.*

Ryc. 122. Głaz narzutowy przytransportowany przez lodowiec północny — „Czarci Kamień" koło Leosi.

największy eratyk pomorski „Czarci kamień", liczący 25 m w obwodzie i 5 m wysokości, owiany mnóstwem legend. Nieco dalej nad Wdą widnieją zakłady wodno - elektryczne w Gródku i Żurze, które podobnie zresztą jak wiele mniejszych zakładów w tych stronach wykorzystują energię motoryczną tutejszych rzek, dzięki obfitości wody w wąskich dolinach przy dużym spadku. Zakład w Gródku ukończony w r. 1924 posiada 3 turbiny o łącznej sumie 5 570 KM. wyzyskuje spadek wody 18 m i jest połączony dwiema linjami napowietrznemi z Żurem, powstałym w r. 1930, posiadającym dwa turbozespoły o łącznej mocy 12 000 KM. przy spadku wody 15.5 m. Napięcie prądu w Żurze wynosi 6 000 wolt, podczas gdy w Gródku 3 000 wolt. Pojemność zbiorników powstałych z przegrodzenia doliny w Żurze obliczają na 14 milj. m^3, w Gródku zaś 6 milj. m^3. Zakłady te połączone z sobą przesyłają energię do Gdyni, Redy, Pucka i Wejherowa, inne magistrale obsługują Toruń, Grudziądz, Aleksandrów, Ciechocinek, Chełmno, Chełmżę, Świecie i t. p. Gródek posiada nadto fabrykę grzejników elek-

trycznych i laboratorjum wysokich napęć $^1/_2$ milj. wolt, którego „pioruny” niemało emocyj dostarczyły naszej wycieczce.

W szóstym dniu wycieczki docieramy do największych wyniosłości głównego grzbietu pojezierza Pomorskiego. Marsz zaczynamy od Gołubi leżących nad jeziorem Patulskiem, mijając kolonję niemiecką Szymbark, kierujemy się na najwyższe wzgórze morenowe Wieżycę (331 m). Niebo zachmurzone, widoki zasłaniają mgły, jedynie nader wyraźnie u naszych stóp majaczą fundamenty „Wieży Bismarcka”, na których już czas wywarł swe zwycięskie piętno. Schodząc z Wieżycy mijamy szlak kolejowy, poczem znów dostajemy się na jedno z wyższych wzgórz, Bukową Górę, skąd roztacza się przepiękny krajobraz moren czołowych z jeziorem Ostrzyckiem opodal.



Fot. *E. Nawratilówna*.
Ryc. 123. Jezioro Ostrzyckie z Bukowej Góry.

Mijając osady Ostrzyce, Ręboszewo dochodzimy do Chmielna, najstarszej osady Pomorza, rzuconej w kształcie widlicy, wzdłuż brzegów jeziora. W środku wsi znajduje się pomnik ku czci poległych Kaszubów w obronie ziemi Pomorskiej, nieco dalej garncarz Necel, u którego zapoznaliśmy się z wyrobami i ornamentyką kaszubską.

Wieczorem zmęczeni docieramy do Kartuz. Niesłabnący deszcz zmusza nas do zaniechania dalszych wędrówek, udajemy się przeto pociągiem do Gdyni.

Następny poranek zastaje nas na statku w drodze do Jastarni. Po godzinnej przeszło jeździe oglądamy ten ośrodek rybactwa morskiego, zamieniony w letnisko. Opuszczamy maleńki port, osadę, dostając się nad otwarte morze. Odcinek drogi do Juraty przebywamy plażą zalewaną ciągle przez kipiel. Równolegle do plaży ciągną się niskie przybrzeżne wydmy, porosłe wydmuchrzycą piaskową, piaskownicą zwyczajną, tu i ówdzie widnieją bratki wydmowe czy szare piołuny. Za wydmami przybrzeżnemi rozpościerają się dopiero stare, powykręcane,

garbate wydmy, porosłe lasem sosnowym, którego podszycie tworzą rokita, czernice, jałowiec.

Po kilku kwadransach dochodzimy do starego Helu, osady podniesionej przez mistrza Krzyżackiego Winricha von Kniprode do godności miasta, które jednak przechodząc zmienne koleje, nie dotrwało do naszych czasów. Nieco dalej na południe mijamy najnowszą część osady, polską kolonję rybacką.

Zwiedzamy port, łazienki, muzeum Morskie, zapoznając się z fauną naszego morza i szczegółami odnoszącemi się do naszego rybołowstwa morskiego.

Po jednodniowym wypoczynku ruszamy dalej. Przejeżdżamy półwysep Hel, posuwając się przez Wielką Wieś do Rozewia, gdzie zaznajamiamy się z latarnią morską, o sile 6 milj. świec, rzucającą przy



Fot. *E. Nawratilówna.*

Ryc. 124. Ostrzyce — gniazda jaskółki brzegówki.

20 obrotach na minutę światło na odległość 46 km. Ze wzgórza wzniesionego 54 m n. p. m. objęliśmy ostatni raz wzrokiem mierzeję helską, wygładzoną kosę, 35 km długą, szeroką niekiedy na 250 m, będącą wytworem przybrzeżnego prądu, niosącego materjał na wschód.

W drodze powrotnej posuwając się brzegiem morza ku wschodowi, zauważamy pokłady węgla brunatnego, zaliczone do dolnego miocenu. Leżą one przeważnie na drobnoziarnistych piaskach oligoceńskich, przykryte utworami dyluwjalnemi, wyraźnie w 3 poziomach występują pod Chłapowem. Miąższość dolnego jest największa, gdyż wynosi do 3 m i leży w poziomie morza. Dawniej węgiel ten eksploatowano, ładując go wprost na okręty, dzisiaj zarzucono eksploatację, jedynie miejscowa ludność wypłukane przez morze okruchy węgla zużywa na swoje potrzeby.

Z Chłapowa schodzimy terasami z kępy Swarzewskiej w bagnistą pradolinę Płutnicy, przy skraju której rozsiadł się Puck.

Wieczór zastaje nas na dobrze utrzymanej szosie, wysadzonej drzewami, wiodącej z Krokowa do Żarnowca. Po godzinnym marszu zamajaczyła wśród drzew osada ze starym z XIII w. (1220) kościołem, jednonawowym gotykiem. Kościół niegdyś PP. Cystersek później Benedyktynek, obecnie parafjalny, z ołtarzami barokowemi i bogatym skarbcem.

W dalszej wędrówce mijając Libkowo dochodzimy do jeziora Żarnowieckiego, którego zachodnim brzegiem biegnie granica polsko-niemiecka. Uroczysta cisza panuje wokoło, mącona może szelestem strażnika patrolującego z leśnych gąszczy jezioro. Czasami „Nowy podmuch wiatru, łagodny i dobrotliwy nadlatał od wschodu słońca, od strony morza, nowym sposobem poruszył wody uśpione i nową im nadał postać".



Fot *B. Gajdzik.*

Ryc. 125. Chata kaszubska.

Zdawało się, że lada chwila wyłoni się skądś postać Wyszka opowiadającego historję swoich nieszczęść...

Przechodząc Kartoszyno, Frydrychowo, Tyłowo, wchodzimy w krainę sandrów, porosłych sosnowym lasem, następnie wzdłuż Piaśnicy, idąc na wschód dochodzimy do szosy, która wijąc się serpentynami po kilku terasach kieruje nas w pradolinę Redy, prowadząc do Wejherowa.

Z Wejherowa, tego jednego z młodszych miast Pomorza, z tej Częstochowy Kaszubskiej", wracamy do Gdyni, obejmując pożegnalnym wzrokiem olbrzymie bloki potężnych budowli portowych, za któremi kryształowa tafla Bałtyku unosi imię Polski i Jej Potęgę po dalekich wodach...

JÓZEF HALICZER (Tarnopol).

Bukareszt-Konstanca-Konstantynopol

Droga z Bukaresztu do Konstancy prowadzi przez kraj wielkich kontrastów. Stolica leży wśród najurodzajniejszych pól Rumunji, gdzie się rodzą najlepsze gatunki zbóż. Na wielkich, bujnych pastwiskach kwitnie chów bydła. W Koczoku (Cocioc), w domenie królewskiej, wyrabiają najlepsze sery. Tutaj też leży największy okręg pszczelnictwa Rumunji. W jeziorach naddunajskich obfity połów ryb. Lasy na wschód, a zwłaszcza na północ od Bukaresztu dostarczają drzewa dębowego. Słowem: ryby, grzyby i wędliny! Nie mówimy już o wielkim okręgu przemysłowym samego Bukaresztu.

Z tą bogatą i gęsto zaludnioną krainą graniczy na wschodzie o miedzę bezwodny i bezludny step B a r a g a n u l (Baraganul).

Kiedy tylko mijamy lasy galerjowe na wschód od Bukaresztu, przed naszemi oczyma ścieli się spalona od słońca równina, step — jak daleko okiem sięgnąć. Jakaś wioska przy linji kolejowej na otwartem polu; widać chaty z marnie poszytemi strzechami, ani jednego drzewa. W zimie hasają tutaj śnieżne burany zapewne z siłą ledwie wyobrażalną. Na froncie wsi świecą bielone ściany cerkwi. Z jednej strony toru ścierniska, z drugiej kukurudza i tak bez końca aż do skraju horyzontu, gdzie rysują się lekko wzniesione kurhany. Tylko od czasu do czasu ukazuje się zieleń winnic. Pociąg mknie po torze wyciągniętym prosto jak struna. Są godziny popołudniowe, wagon rozpalony, gorąco daje odczuwać pragnienie słonego stepu. Chyba tylko jazda przez La Manchę w Hiszpanji podobne wywołuje obrazy.

Olbrzymie latyfundja magnatów stoją pustkami. Dochód z nich jest zapewne minimalny. Mapa topograficzna ukazuje wyraźnie oznaki współczesnej intenzywnie postępującej kolonizacji. Zwłaszcza na północ od Jałomicy widać duże wsi zbudowane w prostokątną szachownicę albo w regularny kwadrat o boku zazwyczaj 2 km. Drogi rozcinają kraj w prostokąty i kwadraty zupełnie jak na amerykańskich mapach topograficznych. Tak samo na południowym brzegu Baraganu, do 20 metrowego urwiska tulą się nowo założone wsi w regularny kwadrat, już na widoku wielkich jezior przybrzeżnych Dunaju. Ale na szerokich rozłogach stepu nie ma nic, do czegoby się osada ludzka przytulić mogła, ni wzgórza, ni wertepu, ani lasu, ani wody.

Jakże inaczej w okolicy Bukaresztu, gdzie kolej mknie wśród osad, zarośli dębowych, pól i winnic. Mimowoli przychodzi na myśl porównanie z niziną Nadpadańską. Ogrody, żywopłoty, ryż, kukurudza, eukalipty, winnice i — Bóg raczy wiedzieć, jakie tu jeszcze są rośliny uprawne. Gęsto są rozrzucone zagrody i domy, a kraj cały przecina sieć pięknych szos, twardych, bez tumanów kurzu. Na stepie przydunajskim drogi haniebne, konie chude, tu i ówdzie ukazuje się koślawy i leniwy bawół — obraz nędzy. Kurz i skwar zasnuwają kraj w lekkie opary, które ogarniają człowieka bezduszną melancholją.

* * *

Zbliżamy się do Dunaju: już widać jakiś wykop kolejowy, bo dotychczas wszystko było gładkie jak stół. Zjeżdżamy na B a ł t y, (Baltea)

t. j. na olbrzymie łęgi i mokradła, objęte ramionami Dunaju, a zapełnione mniejszemi i większemi jeziorami. Bałta Czernejwody ma 16 km szerokości. Tutaj tor kolejowy zbudowany jest na mostach i groblach. Zaraz pierwszy most przy Fiteszti -- znany z ilustracyj — nic szczególnego. Ramię Dunaju potężne, nie uwydatnia się jednak w krajobrazie zbyt osobliwie. Następują groble wzdłuż ostrowu, marne pastwiska, bagna mocno podeschłe. Kto przywykł do widoku bagien poleskich, ten tutaj zrazu znajdzie rozczarowanie. Lecz im dalej, tem bagniska występują coraz większe, grobla podnosi się wyżej. Srebrnolistne wierzby gęstą koroną ścielą się u stóp naszych; lekki wiatr je rozszumia, srebro miesza się ze szmaragdem. Korony wierzb coraz gęstsze, coraz żywsze; wody i stawy ciche, zadumane, ocienione srebrnemi kłębami, zapełnione



Ryc. 1-6. Stromy brzeg morza Czarnego w Konstancy.

lub całkiem prawie zakryte rzęsą wodną. Olbrzymie stada kaczek dzikich wylatują klinami na powitanie pociągu, ale płoszy je dym parowozu. Coraz potężniej wiatr rozszumia wierzby, pomiędzy srebro i szmaragd słońce zachodnie rozlewa rubiny swoich blasków — cud, doprawdy, że cud! Szkoda tylko, że pociąg pędzi; niechby się zatrzymał, niechby trwał...

Znowu długi, przedługi most — zdaje się, że 25 przęseł. Znowu srebrne wierzby. Wreszcie następuje główne ramię Dunaju. Most wysoko ponad rzeką, zdaje się, że 30 m. Przypominają się rzeki syberyjskie — Ob lub Jenisej. Irtysz pod Omskiem wcale takiego wrażenia nie robi jak Dunaj pod Czernąwodą. Mlecznobiałe męty mają tu kilometrową szerokość.

Jesteśmy u brzegu falistych wzgórz D o b r u d ż y. Występuje loess i jego znamienne formy. Przypomina się Sandomierszczyzna. Wreszcie pociąg zatrzymuje się: stacja Cernavoda. Stara ta słowiańska nazwa pochodzi od Bułgarów i jest tłumaczeniem tureckiego Kara Su. Dobrudza wogóle ma bez wyjątku czysto t u r e c k i e imiennictwo miejscowe. Tylko tu i ówdzie zastępują je Rumuni swojemi nazwami pamiątkowemi

(np. wieś Carol I.). Cernavoda leży w jarze loessowym; widać kominy fabryczne, fabrykę cementu, która czerpie surowiec z kamieniołomów formacyj górnokredowych. Skalista Dobrudża, wznosząca się stromym brzegiem wysokości 100 m ponad zwierciadłem Dunaju — to już całkiem inny świat. Przy Czernejwodzie zaczyna się dolina, którą prowadzi tor kolejowy do samej Konstancy. Wątłe strugi wody ciemnej („czarna woda") płyną tą doliną. Ściany jej robią wrażenie sztucznie okopanych. Wykop kolejowy przecina skały kredowe. Jesteśmy na bardzo ważnym wale z czasów rzymskich, jednym z szeregu wałów scytyjskich, zwanych wałami Trajana; taki sam — dobrze zachowany — widać na naszem południowem Podolu, niedaleko przed Okopami Św. Trójcy. Z cesarzem Trajanem niekoniecznie miały one coś wspólnego. Są to wały usypane przez koczownicze ludy stepowe na całym obszarze stepów aż do Amuru. Nad Amurem, na granicy Mongolji i Mandżurji jest podobny wał Czyngischana.

Za Medżidją „wał Trajana" przecięty jest przez linję kolejową, ale ledwie coś poznać w mroku wieczoru. Noc zapada. Do Konstancy przyjeżdżamy nocą.

* * *

Nudzić się w mieście portowem nie można. Na obszernym i niebrzydkim, czystym placu ratuszowym uderza przedewszystkiem pomnik Owidjusza, prosty, niewyszukany spiż. Dwa tysiące lat temu żył tu człowiek, co swojemi, osobistemi bólami i malutenkiemi skargami dziś jeszcze zajmuje profesorów z okularami... postrach dla uczniów. Scytom barbarzyńcom nie śpiewał wytworny Rzymianin, ani również Dakom lub Getom. Ale ich potomkowie postawili mu pomnik — co prawda ręką artysty Włocha. Owidjusz stoi zwrócony w stronę Pontu Euksynu, niestety morze zasłania mu jakiś brzydki hotel. Na postumencie wyryty czterowiersz:

Hic ego, qui iaceo, tenerorum lusor amorum,
    Ingenio perii, Naso poeta, meo.
At tibi, qui transis, ne sit grave, quisquis amasti,
    Dicere: Nasonis molliter ossa cubent.

Ten kto tu leży, pieszczony syn muzy miłosnej:
    Naso poeta, a duch wieszczy mój zgubą mą był.
Oby ci trudem nie było, przechodniu, gdy wiesz, co to miłość
    Rzec: Niechaj miękki tu Nasso poeta ma grób.

Przecież ciągną te magiczne rytmy... Można nawet Owidjuszowi wybaczyć jego żale niemęskie za to, że tradycje dwu tysięcy lat przykuł do tego loessowego obrywu — szarego, spalonego i zakurzonego.

Konstanca jest pieszczonem dzieckiem Rumunji. Gmachy rządowe, ratusz, banki, agentury okrętowe są jak na miasto nie liczące 60 tys. mieszkańców — luksusowe. Rzucają się w oczy dwa meczety, jeden na starem mieście, drugi — nowy — niedaleko bulwaru. Tamten stary i zadumany, otoczony walącemi się domami, jest zabytkiem czasów tureckich; biorą go w uścisk nowe rumuńskie kamienice. W tętnie dzisiejszego miasta jest... anachronizmem. Jest symbolem biednoty tatarskiej, cisnącej się w ciasnych uliczkach i skazanej — jak on na zagładę. Nowy

meczet wygląda pokaźnie, prezentuje się nawet lepiej niż katedralny sobór. Widziany z latarni morskiej nadaje miastu piętno oryginalne.

W porcie — pierwsze wrażenie — martwota. Sterczą dwa olbrzymie spichrze, każdy pojemności 35 tys. tonn. Rzecz jasna, że nie zmieszczą one całego wywozu zboża Rumunji, jeżeli samej kukurydzy Rumunja wywiozła w roku 1932 (rok złej konjunktury) 1 740 000 tonn. Najważniejszym portem zbożowem Rumunji jest Braiła nad Dunajem, dokąd jeszcze dochodzą okręty morskie ok. 150 km od ujścia Dunaju. Gałac przystosował się do wywozu drzewa; Konstanca służy niejako pierwszemu zetknięciu świata zamorskiego z Rumunją, pełni w pierwszem rzędzie — że tak powiemy — obowiązki reprezentacyjne. Zastępuje nadto w styczniu i w lutym porty dunajskie, które wtedy zazwyczaj zamarzają.



Ryc. 127. Konstantynopol — zatoka „Złoty Róg" — widok z brzegu stambulskiego na Galatę. Na pierwszym planie meczet Sulemania.

Godnym widzenia w porcie Konstancy jest basen naftowy z rzędem cystern kilkunasto metrowej wysokości. Czyni to z Konstancy, jeden z największych portów naftowych świata. Rurociągi kilkudziesięcio kilometrowej długości doprowadzają ropę z pól naftowych zagłębia Campiny. Dunaj przekraczają one na moście w Czernejwodzie. Ładowanie na statki odbywa się przy pomocy pomp. Wszystko to dzieje się prawie niespostrzeżenie dla oka. Jakże inaczej wygląda ładowanie głównego towaru Polski — węgla — w Gdyni! Olbrzymie dźwigi potęgują życie, ruch. Odczuwa się tutaj kipiący gwar i tętno energicznych narodów zachodniej Europy. Żywioł pracy przewala się poprostu przez mola. W Gdyni czujemy puls Atlantyku, ma też ona zupełnie charakter atlantycki, zachodnio-europejski. W Konstancy już widać ospałość Medyteranu, pierwsze oznaki beztroskiego południa — owe włoskie „dolce far niente".

Konstanca zbudowana jest na cyplu urwiska loessowego, które podmywają fale. Urwisko to ciągnie się przez 6 km aż do plaży w Mamaia.

Potężne wyrwy, w których powstają minjaturowe limany, utrudniają przechadzkę wzdłuż tego urwiska. Przechadzka jednak się opłaca. Kipiel bije o brzegi, fala unosi żółty loess, opasując ląd szeroką, żółtą wstęgą. Innej barwy, prócz nasyconej żółtej, tutaj nie widać. Gdyby nazwa Pontu wyszła z jego często napotykanych loessowych wybrzeży, otrzymałby on napewno nazwę morza Żółtego. Nawiasem dodamy, że charakterystyczne formy limanów czarnomorskich przywiązane są do form erozyjnych loessu.

Port Konstancy coraz się powiększa; budują i przedłużają wały kamienne. Nadbrzeża mają z górą 5 000 m długości. Obecnie przedłużają molo, na którem stoi latarnia morska. Fale biją jak armaty w twierdzę,



Ryc. 128. Konstantynopol — wejście do Złotego Rogu od strony Galaty. W głębi po lewej morze Marmara.

aż molo drży pod nogami. Z latarni widać nieobjęty przestwór morza — wysp oczywiście nie ma żadnych. Szedłem nad morze bez szczególnej emocji — obojętny — chociaż morza Czarnego jeszcze nie widziałem. Ale... jednak... morze to przecież żywioł. Toczą się olbrzymie fale, biją o głazy mola, rozpryskując się w słone bryzgi, z tylu za falą otwiera się czeluść głębiny — to przecież bierze człowieka. Wracałem już o zmroku na korso nadbrzeżne — gwar tłumu miesza się z głuchym pomrukiem morza, perfumy ze słonym powiewem dali... odczuwa się niesmak, patrząc na ścisk i tłum korsa wieczornego, kiedy tam w dali wzywa wieczysty żywioł morza.

* * *

Konstanca przez swoje meczety, towary wschodnie w sklepach i ludność mahometańską jest jakby przedmieściem Konstantynopola. Wybieramy się tam — do tego Cargradu, drugiego Rzymu.

Okręt odchodzi wieczorem o godzinie 8. Znikają ostatnie światła portu, tylko jeszcze latarnia morska majaczy. Potem i ona znika — i nic już nie mąci czarnego przestworu.

Budzę się o godzinie 4-tej. Właśnie słońce wschodzi. Słyszę jakaś

wycieczka studentek mówi po polsku; obserwują wschód słońca, ale są rozczarowane. Widocznie patrzeć nie umieją. Nie widzą piękna w wynurzaniu się ognistej kuli, nie widzą kolorów od żółtego, potem oranżu purpury, fioletu... nie widzą jak się te kolory mieszają z oparem morza i nieba. „Proszę pana, zagadnęła mię jedna z uczestniczek wycieczki, czytałam pewien opis wschodu słońca na morzu — taki cudowny! Kiedy bywają takie wschody?” Słowa rozumieją nasze szkolniki — pomyślałem, ale patrzeć w słońce, w kolory, w żywy cud stawania się — to nie! Cóż dopiero przetworzyć na myśl świadomą i w pamięci zatrzymać! A przecież to są turystki, zakopianki, narciarki, co się z przyrodą stykają.



Ryc. 129. Konstantynopol — wnętrze meczetu Sultan Achmed.

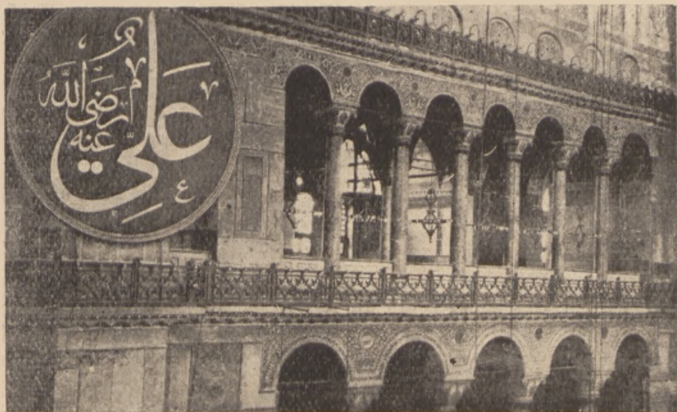
Morze Czarne ma kolor zielonkawy, przeziera niebieski; najlepiej określić go jako szmaragd. Doleko mu do cudownej ultramaryny morza Śródziemnego. Nie ma też szumnej powagi stalowego Atlantyku. Poprostu Bałtyk sinawo podbarwiony.

Idę na dziób okrętu. Jakiś młody człowiek zagadnął mnie po rumuńsku. „Je ne comprends pas”, ale dodaję, że mówię po niemiecku. Ucieszył się; ukończył ewangelickie gimnazjum w Bukareszcie i włada doskonale językiem niemieckim. Obecnie technik — odbywa praktykę na okręcie i jedzie razem z nim do Aleksandrji. Mówię, że mamy jeszcze jakich 6 godzin do Konstantynopola. „A kiedy będzie Bosfor?” — Około 11-tej godziny. — „A czy drugi brzeg Bosforu będzie widoczny?”... To dopiero technik i praktyk — pomyślałem! Biorę mapę i objaśniam, że Dunaj rumuński jest naogół znacznie szerszy niż Bosfor. Zdziwił się, ale zaufanie jego do mnie rośnie. — „A kiedy przez Dardanele będziemy jechali?” Tu już zdębiałem. Znowu pokazuję mapę i objaśniam, że przez Dardanele będzie jechał po wyjeździe z Konstantynopola, o ile wypłynie na morza greckie. Dziwne, a nawet śmieszne były te pytania. Miałem przecież do czynienia z nteligentnym bądź co bądź Rumunem, który znajomość tej drogi ojczyzny swojej na świat szeroki powinien był wynieść z ławy szkolnej. Czyżby się np. u nas znaleźć mógł technik, któ-

ryby nie wiedział, jak z Gdyni wyjedzie przez Bałtyk i jakie będzie mijał cieśniny... któryby nie wiedział o istnieniu kanału Kilońskiego?

W godzinę po wschodzie słońca poczęły się ukazywać delfiny. Wyskakiwały z głębi tajemniczej toni. Delfiny żyją wzdłuż uczęszczanych rut okrętowych, a więc są związane z gospodarstwem człowieka. Są one prawdziwą niespodzianką na nużącej, jednostajnej drodze w niekończącej się przestrzeni wodnej, którą niebo nakrywa.

O godzinie dziesiątej zaczyna się ukazywać brzeg. Mimowoli szuka się luki Bosforu. Oczywiście, że okiem nieuzbrojonem z odległości kilkunastu kilometrów niepodobna jej dostrzec. Ale cudownie widać dolinę Bosforu na profilu wybrzeża. Pod kątem ukośnym do kursu okrętu



Ryc. 130. Konstantynopol — ornamentyka wnętrza kościoła św. Zofji — obecnie meczet „Hagia Sofja".

ciągnie się smuga lekkiego oparu, oddzielająca nieco wyższy brzeg azjatycki od europejskiego. Ma się wrażenie uskoku. Przy wjeździe Bosfor wydaje się dość szeroki; widać baszty i fortyfikacje w stylu włoskim. Bazalt i dewon po tej i tamtej stronie, zwłaszcza na granicy zetknięcia się z bazaltem po stronie azjatyckiej czerwony dewon rzuca się w oczy. Ale przedewszystkiem krajobraz czarowny, niezapomniany. Zjawiają się piloci - delfiny; rzekłbyś, że oswojone; pędzą we dwoje przed dziobem okrętu, jakby nas chciały prowadzić przez cieśninę. Doprawdy, niezwykłe!

Bosfor się zacieśnia, już robi wrażenie rzeki. Wsi — ciągle osiedla, budynki, ludzie. Mijają się okręty. Miejscami wydaje się, że to żegluga przez Dniestr — tak się brzegi zacieśniają. Tylko słońce tak jaskrawe, kolory tak żywe, kształty tak uchwytne, że całość tworzy jakiś czarodziejski obraz, jakąś baśń wymarzoną. Ciśnie się myśl: „Nie, to sen, to złudzenie!" Ale okręt szybko mknie; coraz bliżej schodzą się brzegi, to znowu szeroko otwiera się basen. Na brzegu azjatyckim są cysterny, gdzie okręty włoskie nabierają paliwa benzynowego. Wyłaniają się coraz nowe kulisy wybrzeży. Znowu domy, wille, pałace, ciemne, smukłe cyprysy, szare, szerokie pinje; — plaże, ludzie, łodzie, ruch, gwar; w do-

datku to jeszcze piątek, święto mahometańskie. Teraz ostatnie kulisy i po prawej stronie we mgle ukazuje się — Konstantynopol. Znowu niespodzianka! Las minaretów, setki. Na lekkim, wzgórzystym profilu — minarety, minarety. Tak się na pierwsze wejrzenie z oddali przedstawia miasto padyszacha, oko i serce Orjentu. Tunis i nne miasta mahometańskie — to dziadowskie, Konstantynopol — potęga.

Od jazdy po Bosforze w głowie się mąci.

Okręt przybija do brzegu; formalności celne, ajenci hotelowi i t. d. Jadę z jednym z nich do hotelu, składam plecak i walizkę i wychodzę na miasto.

Wchodzę jeszcze po tej stronie Złotego Rogu na wieżę Galacką. Zbudowali ją ongi Genueńczycy, a umieli wybierać miejsce odpowiednie. Zbudowali wieżę wysoką i niebrzydką, aby basilewsom zaglądnąć do pałacu. Widać ciemne ogrody i park pałacu sułtańskiego, widać Hagię Sofię... Rozglądam się — widać Galatę, Stambuł i Skutari, trzy potężne miasta z chaosem domów, ponad któremi sterczą iglice minaretów. Te trzy miasta są przeniknięte i rozdzielone trzema morzami: błyszczy się w słońcu Złoty Róg, Bosfor i Marmara, ożywione chaosem okrętów, najeżonych iglicami masztów. Marmara, t. j. morze Marmurowe kończy się gdzieś daleko sinym oparem; przerywają go tylko wyspy Książęce, ciemne wzgórza, na których można jeszcze dojrzeć cyprysy. W tyle za wyspami widać kulisy brzegu azjatyckiego. Po przeciwnej stronie, na północnej połowie horyzontu rozbudowuje się Pera daleko w głąb Bosforu; mnóstwo domów niedokończonych (1931) 7—8 piętrowych. Przed wieżą, u stóp na nowym moście, prowadzącym przez Złoty Róg do Stambułu, widać mrowie — literalnie mrowie ludzi. Pędzą auta i tramwaje, maleńkie jak zabawki dziecinne...

A te trzy miasta i trzy morza nakrywa czarownie błękitny nieboskłon, na którem słońce świeci jak topaz rozpalony.

Tylko stać i patrzeć bez końca na to cudowne zjawienie.

Mgr. WŁODZIMIERZ ZINKIEWICZ (Puławy).

Z krainy kwitnącej wiśni, wulkanów i trzęsień ziemi

Z niebieskawei mgły wynurza się smuga czerwonego, skalistego wybrzeża. Ciepła woda japońskiego morza rozbija swe białe grzywy na wystających łbach nadmorskich skał. Białe bryzgi piany silnie odcinają się od ciemnego tła morskiej toni. Tu i ówdzie, z wysokiego brzegu spadają kaskady górskich potoków. W dali widnieją ciemne plamy soczystej zieleni lasów.

Na brzegu, wita podróżnika piękna, o charakterystycznym kształcie stara sosna japońska. Z poza drzew przeglądają regularne figury małych pólek, rozciągających się na terasowatych zboczach wzgórz. W jasnem świetle słonecznem lśnią jak zwierciadła. To promienie słońca odbijają się w wodzie, którą przykryte są te pola. Nad wodą złocą się twarde źdźbła, pochylając nad jej powierzchnię pełne kiście ryżu.

Niedługo nastąpi zbiór. Wiele pracy i trudów musi poświęcić rolnik japoński, zanim może zebrać plon ryżowy. Ale też Japończyk jest rolnikiem nie byle jakim. Na stromych zboczach górskich, na skalistem podłożu, potrafi zakładać swoje pola i uzyskuje dobre wyniki. Sama praca jednak, choćby nawet tak uparta, jak praca Japończyka, nie wystarcza.

Dobry plon ryżu zależny jest w niesłychanie wysokim stopniu od opadów, których nie może być za mało lub za wiele. Jak żadna inna roślina uprawna, wymaga ryż olbrzymich ilości wilgoci.

Każde pole ryżowe musi Japończyk zalać warstwą wody do wysokości 25 cm. Dopiero tak nawodnione pole, musi być dobrze nawiezione przedewszystkiem związkami azotu, wapnia i fosforu.



Ryc. 131, Wybuch wulkanu Sakurajima w zatoce Kagoszima, na południu wyspy Kiuniu. Strumień lawy wpływa do morza.

Rolnik japoński rozpoczyna pracę około ryżu na wiosnę, zazwyczaj w kwietniu. Ryż wówczas zasiany, rośnie aż do czerwca, kiedy musi być dokładnie wypielony i przesadzony w długie, równoległe rzędy. Dopiero w październiku odbywa się zbiór.

Sześć miesięcy trudnej, wytężonej pracy. Jakże często trzeba sztucznie nawadniać wyschłą glebę. Skrzypiące koła, poruszane pracą nóg człowieka, czerpią wodę, którą rozprowadza się zkolei kanałami na pola.

Pola ryżowe zajmują ogromne obszary, bo przeszło 50% wśród gruntów ornych.

Ryż jest bowiem najważniejszą rośliną uprawną Japonji. Nie dziwne więc, że Japonja zajmuje trzecie miejsce w światowej produkcji tego zboża.

Nad polami ryżu wznoszą się wyniosłe grzbiety górskie, których wierzchołki, niekiedy bardzo wysokie, kąpią się w złotych promieniach słońca.

Na horyzoncie widnieje potężny, ośnieżony Fuji - no - yama.

Właśnie jedna z licznych pielgrzymek zdąża ku otoczonej czcią górze.



Ryc. 132. Wieśniacy japońscy pracują przy uprawie ryżu po kolana we wodzie.

Z poza rozrzuconych tu i ówdzie bambusowych lasków i ciemnej, głębokiej zieleni sosen, coraz wyraźniej zarysowuje się wspaniały, majestatyczny stożek Fuji.

Na tle błękitu nieba, silnie odcina się lśniąca biel śniegów, otulających wierzchołek. Od szczytu biegną ku dołowi długie smugi o kolorze ciemnego granatu, przechodzącego miejscami w głęboki fjolet. To szczeliny i bruzdy, któremi pokryta jest powierzchnia stożka.

Uciążliwa droga wiedzie na szczyt. Płuca napełnia balsamiczna woń lasów. Od wierzchołka idzie mroźny powiew. Z głębokich rozpadlin i skalnych żlebów przysypanych śniegiem, wypełza zimne, lodowate tchnienie. Śnieg skrzypi pod stopami. Nisko, w dole wałęsają się białe strzępy obłoków. Wokół roztacza się królestwo jakiejś zaklętej ciszy i nieskalanej bieli śniegów.

Wysokość 3 461 m ścieli się pod nogami pielgrzymów. Tajemniczy



Ryc. 133. Wieśniak japoński pompuje wodę do nawodnienia pól ryżowych.

Fuji kryje w sobie nigdy nie odgadniętą przez człowieka zagadkę. Co pewien czas bóg podziemi wstrząsa jego podstawami, a z wnętrza wspaniałego stożka z hukiem wystrzelają słupy dymu i wydostają się potoki lawy.

Ze szczytu roztacza się przepyszny widok. Na wschodzie i południu rozlewa swe szafirowe w tej chwili wody olbrzymi Pacyfik. Na zachodniej stronie horyzontu piętrzą się szczyty Alp Japońskich, wznie-

sione ponad 3 000 m. Równolegle do Alp Japońskich inaczej nazywanych górami Hida, bliżej oc. Spokojnego ciągnie się długi łańcuch gór Kiso. Na północy widać wydłużone łańcuchy Nasu i Chokaj znacznie niższe od Alp Japońskich, ale najeżone licznemi wulkanami, z których Asama-yama wysoki na 2 480 metrów, należy do najgroźniejszych.



Ryc. 134. Japonki przy zbiorze herbaty.

W sinawej mgle oddalenia widnieje na północo-wschodzie szeroko rozbudowane, na ogromnym obszarze założone miasto. To pięciomiljonowa zgórą stolica państwa Wschodzącego Słońca — Tokio.

Dalekie szczyty górskie poczynają niknąć w chmurach. W kotlinie zapada głęboki, fjoletowy mrok. Gdzieś z dolin wstają mgły i snuć się zaczynają po ziemi. Niebo ubiera się w purpurę. Ostatnie promienie słońca złocą jeszcze wysokie chmury. Za chwilę zgasną zorze i zapadnie szary mrok.

Czas wracać. Urok jaki wywiera Fuji jest nieodparty. Nadchodząca



Ryc. 135. Powszechnem zajęcie mwieśniaków japońskich jest praca przy hodowli jedwabników — sortowanie kokonów

noc nastraja szczególnie tajemniczo. Posłuchajmy interesującego opowiadania starego Japończyka.

— Fuji jest groźny, tak bardzo groźny. Wprawdzie najstarsi ludzie nie pamiętają jego wybuchu[1]), ale nikt nie wie co zamierza tajemnicze

[1]) Ostatni wybuch Fuji był w 1707 roku.

bóstwo podziemne. Wielki Fuji nie wyrzuca płomieni, bo tłumi je śnieg otulający jego wierzchołek. Jest spokojny i tak potężny, że ptaki nie mogą dosięgnąć jego wysokości, a chmury zatrzymują się przed nim w zachwycie. Należy mu się wielka cześć, bo jest bóstwem opiekuńczem, które czuwa nad Japonją.

Tak, Fuji jest narazie spokojny, ale są od niego groźniejsze wulkany. Straszliwe klęski wywołują takie wulkany jak Asama - yama, Bandaisan, Sakura - jima, Shiane - san.

A obok wybuchów wulkanicznych, jakże często nawiedzają ten piękny kraj — trzęsienia ziemi Częstość ich jest tak wielka, że stały się dla Japończyków, zjawiskiem niemalże codziennem. Największe spusto-



Ryc. 136. Po wybuchu wulkanu, okolica przykryta grubą warstwą popiołu wulkanicznego.

szenia powodują na wybrzeżach fale morskie wywołane trzęsieniem dna morskiego[2]). Wysokość takich fal jest ogromna. Niejednokrotnie osiąga 12 metrów.

Spustoszenia, jakie wywołują trzesięnia ziemi — są nieprawdopodobne. W 1923 r. zostało zburzonych w Japonji 684 000 domów i zginęło 150 tys. ludzi. Szkody jakie zostały wyrządzone obliczano na 25 miljardów złotych.

Opuśćmy jednak ogniem ziozące kratery wulkanów i zejdźmy w doliny. Wokoło regularne figury pól różowych, niewielkie bambusowe lasy, warzywem okryte pólka, wreszcie herbaciane plantacje.

Herbata stanowiąca do niedawna ważny produkt eksportowy, dziś nie zajmuje w wywozie tak ważnej pozycji. Ze względu na ograniczoną pojemność, głównie amerykańskich rynków zbytu i konkurencję Anglji, produkcja jej znacznie spadła.

A oto i wioska. Domów prawie nie widać. Wokoło sady pełne blado - różowego kwiecia. To wiśnie — najbardziej ulubione drzewo Japonji, rozkwitłe poraz drugi. Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie prze-

---

[2]) Tego rodzaju fale otrzymały japońską nazwę — tsunami.

pyszne wiśniowe drzewa. Wiśnia, to prawdziwa ozdoba japońskich sadów i ogrodów.

W sadach dużo drzew morwowych. Szczególnie bogate w morwę są górzyste okolice w środkowem Hondo. Ponad 2 miljony rodzin chłopskich zajmuje się hodowlą morwy i jedwabnika.

Przy tak wielkim „głodzie ziemi", jaki jest w Japonji, dla szerokich rzesz ubogich włościan, jedwabnictwo stanowi niejednokrotnie jedyne źródło dochodu i utrzymania.

Japończyk oddaje się tej pracy z zamiłowaniem. Stale dąży do powiększenia i udoskonalenia produkcji. Nie dziwne więc, że od roku 1890 do 1930 wyrosła ona dziesięciokrotnie. Dziś zbiera się rocznie 380 milj. kg kokonów.

Tak wielka ilość przeznaczona głównie na eksport, zadecydowała o tem, że jedwab w całkowitym eksporcie Japonji ma najpoważniejszy udział, bo zajmuje blisko 50% wywozu.

Temsamem Japonja jest pierwszem państwem w produkcji jedwabiu na świecie.

PROPORCJE GEOGRAFICZNE

Dr. FRANCISZEK UHORCZAK (Lwów).

Podział polityczny świata — Cz. 2.

Rozdział kolonij według kontynentów
Imperjum Wielkobrytyjskie — powierzchnia i ludność
Posiadłości włoskie

Rozdział kolonij według kontynentów.

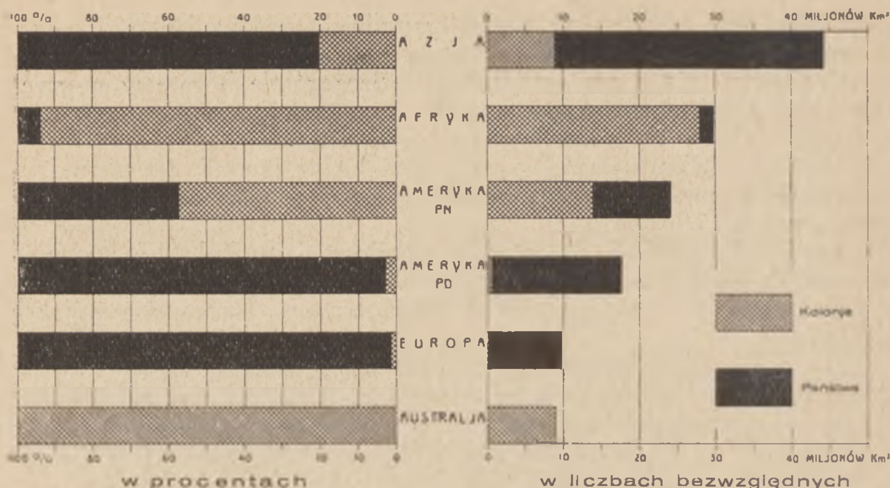
W poprzednich „proporcjach" rozpatrywaliśmy wielkość powierzchni i ilość ludności państw posiadających kolonje. W uzupełnieniu tych ogólnych rozważań przypatrzmy się jeszcze rozdziałowi kolonij i ich ludności według kontynentów.

Ryc. 137 i 138 zorjentują nas w tem zagadnieniu. Ryc. 137 po prawej stronie przedstawia udział obszarów kolonjalnych i terytorjów państw (macierzystych i nieposiadających kolonij) w powierzchni kontynentów. Lewa strona rysunku podaje te same dane w procentach powierzchni kontynentów. Szczegóły cyfrowe zawiera Tabl. 1.

Kontynentem nieposiadającym państw niezależnych jest Australja, jej przeciwieństwem jest Europa, zawierająca 98.6% powierzchni państw niezależnych, a zaledwie 1.4% posiadłości innych.

Afryka jest drugim po Australji kontynentem doskonale opanowanym przez potęgi kolonjalne, których posiadłości obejmują 93.8% powierzchni Afryki. Ameryka północna z 57.3% obszarów kolonjalnych stoi na trzeciem miejscu wśród kontynentów. Zkolei następuje Azja z 20.1% kolonij (z zaliczeniem Syberji do terytorjum macierzystego Rosji, jako jej części azjatyckiej). Ameryka południowa zbliża się najbardziej do Europy, mając zaledwie 2.9% powierzchni kolonjalnej.

Tabl. 1. podaje podział obszarów kolonjalnych na kontynentach

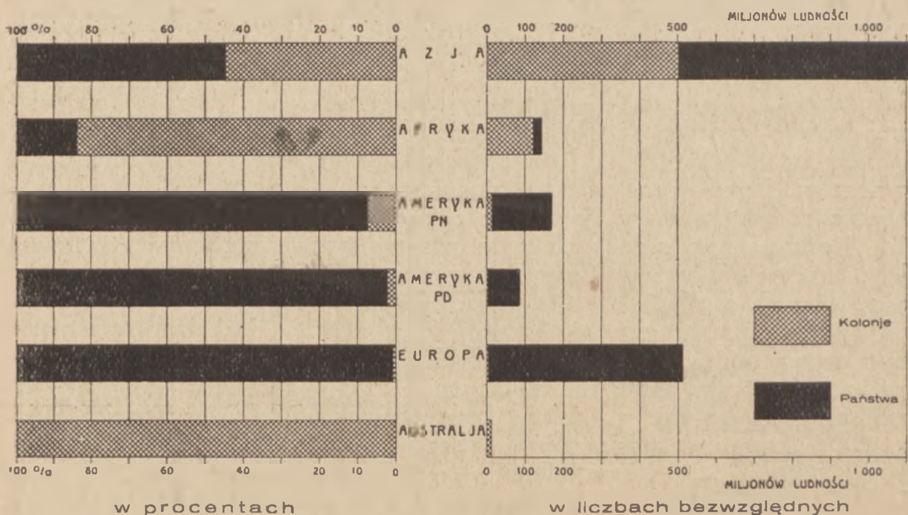


Ryc. 137. Udział kolonij w powierzchni kontynentów.

pomiędzy potęgi kolonjalne. Poza Afryką, na wszystkich kontynentach przeważają posiadłości W. Brytanji. W Afryce dominują posiadłości Francji przewagą prawie 2 milj. km² (3%).

Ryc. 138 podaje rozdział ludności kontynentów pomiędzy kolonje i państwa niezależne w liczbach bezwzględnych po prawej i w procentach po lewej.

Po Australji (100%) Afryka wysuwa się na drugie miejsce z 83.8% ludności w obszarcach kolonjalnych. Olbrzymia ilość ludności Indji przesuwa Azję na trzecie miejsce z 44.8% ludności w kolonjach (powierzchnia zaledwie 20.1%). Słabo zaludniona Kanada i niemal bezludne Alaska i Grenlandja obejmują zaledwie 7.3% ludności Ameryki północnej, (pod-



Ryc. 138. Rozdział ludności kolonij według kontynentów.

Tabl. 1. Rozdział kolonij według kontynentów.

Państwo	Powierzchnia posiadłości w tys. km²						Razem
	Azja	Afryka	Ameryka półn.	Ameryka płd.	Europa	Australja	
Wielka Brytanja	5.469	9.909	10.130	255	70	8.522	**34.355**
Francja	935	10.889	3	90	—	43	**11.960**
Stany Zjednoczone . . .	296	—	1.530	—	—	17	**1.843**
Włochy	1	2.258	—	—	3	—	**2.262**
Holandja	1.900	—	—	151	—	416	**2.467**
Belgja	—	2.440	—	—	—	—	**2.440**
Danja	—	—	2.169	—	1	—	**2.170**
Portugalja	23	2.070	—	—	—	—	**2.093**
Hiszpanja	—	334	—	—	—	—	**334**
Japonja	296	—	—	—	—	2	**298**
Norwegja	—	—	—	—	63	—	**63**
Kolonje Razem . .	**8.920**	**27.900**	**13.832**	**496**	**137**	**9.000**	**60.285**
Państwa . .	**35.380**	**1.900**	**10.368**	**17.204**	**9.663**	—	**74.515**
Powierzchnia kontynentów	**44.300**	**29.800**	**24.200**	**17.700**	**9.800**	**9.000**	**134.800**
Kolonje w % pow. kontyn.	**20,1%**	**93,8**	**57,3**	**2,9**	**1,4**	**100,0**	—

Tabl. 2. Ludność kolonij według kontynentów.

Państwo	Ludność kolonij w miljonach						Razem
	Azja	Afryka	Ameryka półn.	Ameryka płd.	Europa	Australja	
Wielka Brytanja	373,1	57,5	11,9	1,2	3,4	9,4	**456,5**
Francja	24,[illegible]	39,1	0,0	0,5	—	0,2	**64,3**
Stany Zjednoczone . . .	12,5	—	1,7	—	—	0,5	**14,7**
Włochy	0,0	2,3	—	—	0,1	—	**2,4**
Holandja	62,5	—	—	0,2	—	0,2	**62,9**
Belgja	—	13,5	—	—	—	—	**13,5**
Danja	—	—	0,0	—	0,0	—	**0,0**
Portugalja	1,3	7,3	—	—	—	—	**8,6**
Hiszpanja	—	1,0	—	—	—	—	**1,0**
Japonja	26,5	—	—	—	—	0,1	**26,6**
Norwegja	—	—	—	—	0,1	—	**0,1**
Razem . .	**500,4**	**120,7**	**13,6**	**1,9**	**3,6**	**10,4**	**650,6**
Państwa . .	**612,3**	**23,6**	**158,6**	**85,4**	**511,1**	–	**1391,0**
Ludność kontynentów . .	**1112,7**	**144,3**	**172,2**	**87,3**	**514,7**	**10,4**	**2041,6**
Ludność kolonij w % ludn. kontynentów	**44,8%**	**83,8**	**7,3**	**2,2**	**0,7**	**100,0**	—

czas gdy powierzchnie ich dają 57.3%). Ameryka południowa i Europa wykazują mniejszy procent ludności niż procent powierzchni posiadłości.

Tabl. 2. podaje podział ludności kolonjalnej w obrębie kontynentów pomiędzy potęgi kolonjalne. Zdecydowaną przewagę mają na wszytkich kontynentach posiadłości W. Brytanji, osiągając w Azji — 75%, w Afryce — 48%, w Ameryce półn. — 88%, w Ameryce południ. 64%, w Australji — 90% ludności obszarów kolonjalnych. Ludność azjatyckich posiadłości W. Brytanji stanowi 57% ludności wszystkich obszarów kolonjalnych (ludność samych Indji aż 52%). W Afryce Francja, władająca słabo zaludnionemi obszarami Sahary schodzi pod względem ilości ludności kolonjalnej na drugie miejsce z różnicą 18 milj. ludności (15% ludności kolonjalnej Afryki) na korzyść posiadłości W. Brytanji. Pod względem sumy ludności kolonjalnej drugie miejsce zajmują posiadłości Holandji, dzięki drugiemu po Indjach angielskich największemu skupieniu ludności kolonjalnej w Indjach holenderskich z sumą 62.5 milj. ludności.

Liczby Tabl. 1. i 2. dostarczą Czytelnikom dalszych interesujących szczegółów.

Imperjum Wielkobrytyjskie.

Imperjum kolonjalne Wielkiej Brytanji kształtowało się na dużej przestrzeni czasu prawie 350 lat. Z dzisiejszych obszarów kolonjalnych W. Brytanji najwcześniej została zajęta Gambia w Afryce w r. 1588.

Dopiero jednak w ciągu XVII w. kładzie Anglja podwaliny pod swoją potęgę kolonjalną. W r. 1624 zaczyna się opanowywanie Indyj i trwa do r. 1879 (w pewnym stopniu i do dzisiaj). W r. 1623 — zajmuje Anglja wyspy Nawietrzne, 1652 Barbados, 1655 Jamajkę, 1684 Bermudy. Poza Indjami są to — jak widzimy — zdobycze nieznaczne. W XVII w. zaczyna się również kolonizacja Ameryki półn. — obszaru, który później, pod koniec w. XVIII dał początek Stanom Zjednoczonym.

Wiek XVIII daje dalsze postępy w rozszerzaniu posiadłości Anglji: 1704 Gibraltar, 1713 Nowa Fundlandja, 1718 Bahama, 1783 wyspy Odwietrzne, 1763—1858 Kanada, 1788—1803 Związek Australijski, 1794 Seszelle, 1795—1877 Zw. Afryki pld., 1796 Cejlon, 1797 Trinidad.

Pierwsza połowa XIX w. daje Anglji: 1808 Sierra Leone, 1810 Mauritius, 1814 Malta i Gujana, 1815 św. Helena i Ascension, 1821—1871 Złote Wybrzeże, 1824 Straits Settlements, 1833 Falklandy, 1839 Aden, 1840 Nowa Zelandja, 1841 Hong Kong.

W drugiej połowie XIX w., uzyskuje Anglja większość swoich posiadłości afrykańskich. W wyniku wojny światowej obejmuje w roku 1919—1920 jako t. zw. mandaty większość dawnych kolonij niemieckich w Afryce, zaokrąglając w ten sposób swoje Imperjum do przeszło 34 miljonów km². W tym samym czasie ponosi W. Brytanja pierwszą poważniejszą stratę — Egipt ogłasza „niepodległość" (z zapewnieniem jednak W. Brytanji pewnych przywilejów na swojem terytorjum) odrywając część nieprzerwanego przedtem — od Aleksandrji do Kapstadu — pasa posiadłości wielkobrytyjskich.

Z przypadkowego — do pewnego stopnia — w ciągu XVII i XVIII

wieku gromadzenia posiadłości, będących źródłem poszukiwanych produktów „kolonjalnych", wyrasta w ciągu XIX w. planowa akcja zdobywania terytorjów, zapewniających surowce rozrastającemu się coraz bardziej przemysłowi angielskiemu i produkty spożywcze dla licznej ludności małej wyspy europejskiej — metropolji olbrzymiego imperjum.

Niektóre tylko terytorja nadają się dzięki odpowiednim warunkom klimatycznym do przyjęcia emigracji z przeludnionej metropolji. Należy tu Kanada, Związek Afryki Południowej i Australja wschodnia. Słabo zaludniona Australja ustawowo chroni się przed imigracją żółtych (Ja-Japończyków, Chińczyków), utrudnia nawet imigrację białych nie Anglosasów, rezerwując dla nich miejsce.

Politycznie dzielą się posiadłości W. Brytanji na dominja, kolonje, protektoraty i obszary mandatowe. Dominja (dominion) stanowią jednostki politycznie dość samodzielne, posiadając własny parlament i rząd oraz wpływ na politykę zagraniczną W. Brytanji. Dominjami są: Irlandja, Związek Afryki Połudn., Związek Australijski, Nowa Zelandja, Kanada, Nowa Fundlandja i Labrdor (domagają się praw dominjum Indje). Kolonje i protektoraty niezbyt różnią się w praktyce pod względem organizacji politycznej. Obszary mandatowe teoretycznie są w czasowym zarządzie W. Brytanji. Stanowią je: Palestyna, Transjordanja (Kerak), Togo, Kamerum Bryt., Tanganjika i Nauru. Nadto mandaty sprawują niektóre dominja: Zw. Afryki Połud. — nad Afryką Połudn. -Zach., Australja — nad Nową Gwineą, Nowa Zelandja — nad Samoa Zach.

Ryc. 139 przedstawia w podziałce 1:100 milj. jednostki polityczne Imperjum wielkobrytyjskiego (z wyjątkiem kilku drobnych grup wysp oceanu Wielkiego)) ugrupowanych według wielkości. Dla lepszego uzmysłowienia wielkości obszarów kolonjalnych umieszczono w odpowiedniem miejscu Polskę, wyprzedzającą wielkością powierzchni macierzyste terytorjum Imperjum — Wielką Brytanję z Irlandją półn. stanowiącą Zjednoczone Królestwo.

Wielka Brytanja — metropolja, znajduje się dopiero na 16 miejscu pod względem wielkości powierzchni pośród jednostek politycznych Imperjum, stanowiąc zaledwie 0.7% czyli 143 część jego całości.

Wybijają się wielkością trzy pierwsze jednostki terytorjalne — Kanada, Australja i Indje, dając 64% powierzchni Imperjum. 5 jednostek pierwszej grupy o powierzchni — powyżej 1 milj. km², obejmuje 75% całego Imperjum. 8 jednostek 1 milj. — 300 000 km² —16%, 10 jednostek grupy 300 000 — 100 000 km² — 6.5%. W sumie 23 jednostek o powierzchni większej niż 100 000 km², obejmuje 97.5% powierzchni Imperjum. 2.5%, czyli 1/40 zaledwie przypada na ponad 40 jednostek politycznych mniejszych.

Tabl. 4. podaje wartości powierzchni i liczby ludności dla jednostek, przedstawionych w ryc. 139. Ugrupowano je w Tabl. 4. według wielkości w obrębie części świata, pomiędzy które posiadłości W. Brytanji są rozdzielone następująco:

Ameryka półn. — 29.3%, Afryka — 28.7%, Australja — 24.7%, Azja — 15.7%, Europa — 0.9%, Ameryka połudn. — 0.7%.

1 KANADA
2. ZWIĄZEK AUSTRALIJSKI
3. INDJE
4. SUDAN ANGLO-EGIPSKI
5. ZWIĄZEK AFRYKI POŁUDN.
6. TANGANJIKA
7. NIGERJA
8. AFRYKA PŁD.-ZACH.
9. RODEZJA PÓŁN.
10. BECZUANA
11. KENJA
12. N. FUNDL. I LABRAD.
POLSKA
13. RODEZJA PŁD.
14. UGANDA
15. N. ZELANDJA
16. W. BRYTANJA
17. PAPUA
18. NOWA GWINEA
19. GUJANA
20. ZŁOTE WYBRZEŻE
21. BORNEO, SARAW.
22. SOMALI
23. MALAKKA
24. NJASSA
25. SIERRA LEONE
26. KAMERUN
27. W. PÓŁN. IRLANDJA
28. CEJLON
29. IRAK
30. TOGO
31. BASUTO
32. PALESTYNA
33. ADEN
34. HONDURAS
35. FIDŻI
36. SWAZI
37. N. HEBRYDY
38. FALKLANDY
39. SALOMONSKIE
40. JAMAJKA
41. BAHAMA
42. GAMBIA
43. CYPR
44. TRINIDAD
45. STRAITS SETTL.
46. SAMOA ZACH.
47. ZANZIBAR
51. HONG-KONG
52. TONGA
55. BARBADOS
56. SESZELE
57. MALTA
58. Św. HELENA
ASCENSION
60. BERMUDY
61. FENIKS
62. FANNING
63. LAGUNOWE
64. NAURU
65. GIBRALTAR

Ryc. 139. **Imperjum Wielko-brytyjskie.** Podziałka **1:100 milj.** (1 mm dług. = 100 km., 1 mm² = 10.000 km²).
Wielkość powierzchni: **1.** powyżej 1,000.000 km². **2.** 1,000.000—300.000 km² **3.** 300.000—100.000 km². **4** 100.000—20.000 km². **5.** 20.000—2.000 km². **6.** poniżej 2 000 km². **W** obwódkach grubych — państwo macierzyste — W. Brytanja i dla porównania Polska.



Ryc. 140. Posiadłości Włoch. Podz. 1:100 milj.

Obszar	Pow. tys. km²	Ludność w tys.
1. Libja	1.637	700
2. Somali	503	1.011
3 **Królestwo włoskie** . . .	**310**	**41.800**
4. Erytrea	119	622
5. Dodekaner	3	131

Tabl. 3. Posiadłości włoskie.

Tabl. 4. Imperjum Wielkobrytyjskie. — Powierzchnia i ludność.

Obszar	Pow. km²	Ludność w tys.
Europa:		
Wielka Brytanja . .	**245.163**	**46.356**
Wolne p. Iryjskie .	69 948	2.972
Malta	316	248
Gibraltar	5	21
Azja:		
Indje	4,685.697	359.400
Borneo	199.756	776
Malakka	132.472	1.623
Cejlon	65.627	5.306
Transjordanja . . .	40.000	300
Palestyna	23.316	1.055
Aden, Perim . . .	23.316	48
Cypr	9.285	348
Straits-Settlem . .	3.977	1.041
Hong-Kong . . .	1.013	900
Bahrain	648	120
Ameryka półn.		
Kanada	9,662 344	10.600
Nowa Fundl., Labr.	421.591	282
Honduras	22.275	51
Jamajka	11.479	1.073
Bahama	11.409	62
Bermudy	49	29

Obszar	Pow. km²	Ludność w tys.
Afryka:		
Sudan Anglo-Eg. .	2,626.943	5.606
Zw. Afryki płd. . .	1,223.693	8.370
Tanganjika	945.596	5.063
Nigerja	869.689	19.928
Afryka Płd. Zach. .	861.140	274
Rodezja półn. . .	746.114	1.392
Beczuana	712.435	153
Kenja	549.223	3.076
Rodezja płdn. . . .	386.010	1.109
Uganda	285.751	3.585
Złote Wybrzeże . .	204.663	3.160
Somali	176.166	345
Njassa	98.161	1.610
Sierra Leone . . .	80.311	1.170
Kamerun	80.311	782
Togo	32.642	294
Basuto	30.352	498
Swazi	17.368	125
Gambia . . . . . ,	11.176	200
Zanzibar	2.642	235
Mauritius	2.096	388
Seszelle	404	28
Św. Helena	122	4
Ascension . , . .	91	0,2

Obszar	Pow. km²	Ludność w tys.
Ameryka płdn.		
Gujana	231.813	311
Falklandy i Georg.	14.454	2
Trinidad	5.114	413
Odwietrzne . . .	1.852	131
Nawietrzne . . .	1.337	188
Barbados	430	177
Australja i Oceanja:		
Zw. Australijski . .	7,706.109	6.624
Nowa Zelandja . .	271.376	1.537
Papua	234.560	276
Nowa Gwinea . .	231.223	406
Fidżi	20.285	189
Nowe Hebrydy . .	14.750	60
Salomońskie . . .	13.300	94
Samoa zach. . . .	3.238	48
Tonga	1.000	30
Gilberta	432	27
Feniks	42	
Fanning	39	
Lagunowe	36	ok. 20
Nauru	26	
Grupy wysp małych	1.064	

Interesujące jest grupowanie się jednostek Imperjum pod względem liczby ludności. Poniższe zestawienie obejmuje 22 jednostki o ludności powyżej 1 miljona.

Indje	359.400	Sudan Ang. Eg. .	5.606	Njassa	1.610
		Cejlon	5.306	Nowa Zelandja . .	1.537
Wielka Brytanja .	**46.356**	Tanganjika . . .	5.063	Rodezja płd . . .	1.392
		Uganda	3.585	Sierra Leone . .	1·170
Nigerja	19.328	Złote wybrzeże .	3.160	Rodezja płd. . . .	1.109
Kanada	10.600	Kenja	3.076	Jamajka	1.073
Zw. Afr. płd. . .	8 370	W. p. Iryjskie . .	2.972	Palestyna	1.055
Zw. Austral. . . .	6.624	Malakka	1 623	Straits Settl. . .	1.041

Kolosalną przewagą wybijają się Indje — perła korony brytyjskiej. 360 milj. ich ludności stanowi 72% ludności całego Imperjum. Drugie miejsce zajmuje metropolja z 46 miljonami, trzecie Nigerja z 20 milj. Kanada 11 milj. Cztery te jednostki obejmują 87.5% ludności Imperjum.

22 jednostki z ludnością powyżej 1 milj. — obejmują 98.5% ludności; przeszło 40 jednostek pozostałych mają zaledwie 1.5% całego zaludnienia Imperjum. Według części świata ludność Imperjum rozdziela się następująco:

Azja — 74.4%, Afryka — 11.3%, Europa 9.8%, Ameryka półn. — 2.4%, Australja — 1.9%, Ameryka płd. — 0.2%.

Ryc. 139 i liczby Tabl. 4. umożliwią Czytelnikom znalezienie więcej jeszcze interesujących szczegółów.

Na osobne omówienie zasługiwałoby znaczenie ekonomiczne kolonij dla życia gospodarczego Wielkiej Brytanji. Oto kilka liczb: wartość przywiezionych w r. 1933 towarów do Wielkiej Brytanji ze wszystkich jej kolonij stanowiła 37% całego importu W. Brytanji. Wartość wywiezionych w 1933 r. do kolonij towarów wynosiła 44.6% całego wywozu W. Brytanji. Import tylko z pięciu dominjów (Afr. płd., Indje, Australja, N. Zelandja, Kanada) stanowił w 1933 r. 27.2% importu W. Brytanji wogóle, a 74% importu z kolonij Eksport do tych samych dominjów w 1933 r. wyniósł 28.7% eksportu W. Brytanji wogóle, a 64.8% eksportu do kolonij.

Posiadłości włoskie.

Ryc. 140 i Tabl. 3. zawierają dane odnoszące się do posiadłości Włoch.

Wzrastające przeludnienie półwyspu Apenińskiego skłoniło Włochów do szukania terytorjów kolonjalnych. Zajmują w r. 1880 Assab, 1885 Massaua, co daje początek kolonji Erytrea. W r. 1891 uzyskują Danakil i Somali, jednak klęska zadana w 1896 przez Abisyńczyków kładzie kres ekspanzji w tym obszarze. Somali powiększają w 1924, przez uzyskanie części Somali ang. Wszczęta w 1912 r. wojna z Turcją dla uzyskania kolonij, doprowadza do zajęcia Dodekanezu na morzu Egejskiem oraz Trypolisu i Cyrenajki, które tworzą obecnie prowincję Libję. obecnie prowincję Libję.

Posiadłości kolonjalne Włoch nie zaspokajają ich potrzeb z 42 milj. ludnością metropolji (prawie równą ludności W. Brytanji). Obecnie jesteśmy świadkami próby powiększenia przez Włochy posiadłości kolonjalnych kosztem Abisynji.

ZAPISKI

LWÓW ODSŁANIA SWE ZABYTKI. W uzupełnieniu artykułu zamieszczonego w ubiegłym roku w N-rze 9/10 naszego pisma o Rynku lwowskim donosimy dalsze interesujące szczegóły.

Restauracja zabytków zapoczątkowana dwa lata temu postępuje energicznie dalej.

Między innymi odkryto kilka resztek gotyckich, które dla Lwowa pozbawionego wskutek pożarów w XVI w. zabytków tego stylu, mają pewne znaczenie. Ostatnio odkryto fragmenty framug okiennych i szczyt łuku portalowego w kamienicy pod Nr. 16 (dawniej rajcy Jakóba Mieszkowskiego) wykonane w formowanej cegle, podobne fragmenty i część gotyckiego muru w narożnej kamienicy od ul. Ruskiej i Serbskiej, pozatem w Rynku pod Nr. 26 (Kamienica Janszulcowska) część wątku gotyckiego, pięknie profilowany, kuty w kamieniu portal gotycki, dość zniszczony, pozatem dwa późniejsze portale renesansowe i okno. Na jednym z portali rzeźba Matki Boskiej, z boku gmerk.

Praca nad restauracją innych zabytków poza Rynkiem, na okolicznych ulicach, trwa dalej. Nie musimy dodawać, że wykonywana jest w myśl właściwych zasad restauratorskich pod okiem Konserwatora. W.

OGÓLNE POWIĘKSZENIE PRODUKCJI CUKRU SUROWEGO. Tegoroczna produkcja cukru wynosi 81 milj. q zaś z Rosją Sow. 95 milj. q. Na kraje europejskie przypada 68 milj. q. Najwięcej produkują Niemcy następnie Francja, Anglja, Czechosłowacja i Polska. Wzrost produkcji polskiej wynosi 1 milj. q t. j. 4.5 miljonów q. Niemcy i Francja zwiększyły swą produkcję o przeszło 2 milj. q. Ogółem produkcja europejska wzrosła o 8 milj. q., przy jednoczesnem spadku produkcji amerykańskiej o 5 milj. q.

POLSKA WYSTAWA PŁYWAJĄCA. Państwowy Instytut Eksportowy zorganizował wystawę pływającą na statku „Dardamus". Eksponaty wzięto z najrozmaitszych gałęzi przemysłu polskiego. Kupcy indyjscy oglądali z wielkiem zainteresowaniem eksponaty, wypytywali o inne nie przywiezione towary, chwalili jakość towarów wystawianych, poczynili szereg zamówień. Wielkie zaintersowanie budziły meble gięte, konserwy, blacha cynkowa, łódzkie wyroby tekstylne oraz dział papierniczy. Pływająca wystawa polska dała możność nietylko zademonstrowania kupcom wschodnim wytwory produkcji polskiej, lecz także przekonała nas, że może wytrzymać konkurencję innych państw i zyskać rynek singapurski dla polskiego eksportu zagranicznego.

EMIGRACJA Z POLSKI W ROKU 1935. Ogółem wyjechało z Polski 8 193 osób. Najliczniejsza emigracja jest do Palestyny (6 219), następnie do Argentyny (732), Stanów Zjednocz. (390), Brazylji (263), Kanady (186), Urugwaju) (3), Paragwaju (92) i około 200 osób do innych krajów jak Afryki, Australji, Kolumbji, Chili, Peru, Meksykui i innych.

BUDOWA STACJI SEJSMOGRAFICZNYCH. W obszarach górniczych na terenie Śląska i w zagłębiu Dąbrowskiem zachodzą często wstrząsy podziemne. Zbadanie tych wstrząsów. ich siły oraz źródła gdzie powstają i jak się rozchodzą jest bardzo ważne dla górnictwa. Wobec tego dzięki inicjatywie urzędów górniczych postanowiono zbudować 5 stacyj sejsmograficznych, 3 na Śląsku, jedną w zagłębiu Dąbrowskim i jedną w okolicy Bielska.

ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE W POW. STANISŁAWOWSKIM. We wsi Kryłos pod Haliczem odkryto dwie mogiły z VI wieku, oraz 8 mogił z epoki bronzowej.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Dr. Łucja Charewiczowa: „Czarna Kamienica i jej mieszkańcy". XXV tom Bibljoteki Lwowskiej. Str. 160 + 33 il. w tekście. Nakład. Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa.

Praca autorki oparta na długich i żmudnych studjach archiwalnych przynosi szereg nadzwyczaj ciekawych wyników. Ze względu na aktualność tematu w związku z restauracją starego Lwowa podaje autorka na wstępie książki krótką historję domów rynkowych i ich mieszkańców.

W części drugiej zajmuje się autorka wyłącznie Kamienicą Lorencowiczowską — t. zw. Czarną, obalając szereg fałszywych a wielce rozpowszechnionych w literaturze fachowej i przewodnikach wiadomości.

Autorka każe szukać właściwego budowniczego między 3-ma architektami, mianowicie Pawłem Barbonem, Pawłem Rzymianinem i Piotrem Stalczykiem - Krasowskim. Rozstrzygający głos wyjdzie w tym wypadku od historyka sztuki, który na podstawie stylowej i porównawczej analizy określi właściwego twórcę.

Dokładnie przedstawiona jest historja kamienicy od czasu jej założenia w średniowieczu, zupełna odbudowa w 1588 r. i restauracja w 1675 r. W tym czasie autorem jej jakoteż twórcą attyki i rzeźb jest nieznany bliżej Marcin Gradowski - Wygodny. Opisano wreszcie lata ostatnie kiedy zakupiony przez Zarząd Miejski budynek oddano na cele historycznego muzeum Lwowa w 1929 r.

Książkę bardzo interesującą, przynoszącą wiele szczegółów do historji kultury i rodzin lwowskich zdobią ilustracje z Rynku i Kamienicy Czarnej. W.

Marja Jarosiewiczówna: Nasz Lwów. Lwów 1935. Już sam tytuł Nasz Lwów wskazuje na sposób ujęcia tej książki. Autorka jest wyrazicielką myśli i uczuć szerszego ogółu lwowian. Odczuwano brak czegoś w rodzaju zwięzłego przewodnika, informatora dla tych. którzy przyjeżdżają do Lwowa i chcą Nasz Lwów poznać. Krótki pobyt nie pozwoli turyście wgłębiać się w szczegóły treści Lwowa. Turysta bierze przedewszystkiem pod uwagę to co spotyka w swej przechadzce po mieście, to co bezpośrednio widzi. Lwów ma wiele naszych lwowskich cennych rzeczy godnych widzenia, a bogactwo ich jest wielkie i różnorodne. Mamy budynki, gmachy i kościoły o najrozmaitszych stylach, pomniki, arcydzieła sztuki malarskiej, skromne lecz dokumentarne zabytki historyczne, cmentarze, parki, urozmaiconą rzeźbę okolickrain wśród których leży Lwów. Autorka podąża z turystą od momentu opuszczenia dworca kolejowego. Wiedzie go ku śródmieściu, wskazuje i objaśnia czem są spotykane w tej drodze gmachy i zabytki. Każdy objekt ważniejszy opisuje krótko, zwięźle i możliwie wyczerpująco, każdy z 29 opisanych objektów posiada na kredowym papierze artystyczne fotografje. 41 stron interesująco podanej treści spełnia doskonale swe zadanie, a znikomo niska cena 1.30 zł. (z fotografjami na papierze ilustracyjnym 1 zł.) uprzystępnia tę ładną i pożyteczną książkę.

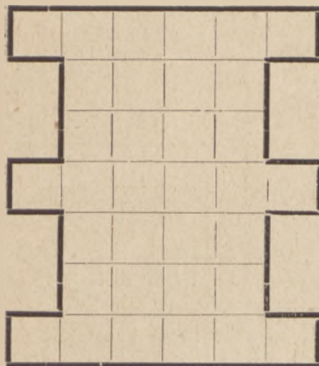
Tęcza R. IX. Nr. 10, październik. Na treść numeru składają się artykuły: J. Kisielewski: Scriptores catholici. — K. Littin: Bój młodych. — T. Zabłocki: Cyrk proroka. — W. Niewida: Żydzi fabrykują dewocjonalja. — J. Drabnik: Morze niemieckie wyrzuca polskie pamiątki. — Z. Kossak - Szczucka: Tragunart: „Krzyżowców". — L. Cołko i J. Kisielewski: Dialog pierwszy. — St. Wasylewski: Polowanie z udziałem Mickiewicza. — St. Szpotański: Cygański naszyjnik. — Wywiady lakoniczne: — Rozmowa z Jubilatem. — Andre Maurois. Peleryna. — W szrankach: Polemika w sprawie robotniczej. — Na marginesie: Nadmiar przepychu na „Normandie". — Dr. E. Woroniecki: Odwet Europy. — Przeglądy: kulturalny, wydawniczy, religijny, społeczny i gospodarczy, naukowy, filmowy, dział rozrywkowy.

ROZRYWKI

KONKURS VI.

ELIMINATKA

(ułożył „Puna").



W kratki należy wpisać poziomo siedm wyrazów o niżej podanych znaczeniach. Wykreślając z nich kolejno litery, mieszczące się w „kluczu" otrzymamy jako rozwiązanie imię i nazwisko poety-krajoznawcy polskiego.

„Kluczem" jest miljonowe miasto w Niemczech.

Znaczenie wyrazów:

1) miejscowość w Austrji, słynna ze zwycięstwa Napoleona, 2) wyżyna azjatycka, 3) lewostronny dopływ Loary, 4) miasto na nizinie Lombardzkiej, 5) stolica państwa bałtyckiego, 6) miasto w Peru, 7) miasto portowe w Hiszpanji.

ARYTMOGRAF

(ułożył M. R.).

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 6, 10, 11, 5, 6, 2, 6, 12, 3, 13, 7, 14, 13,

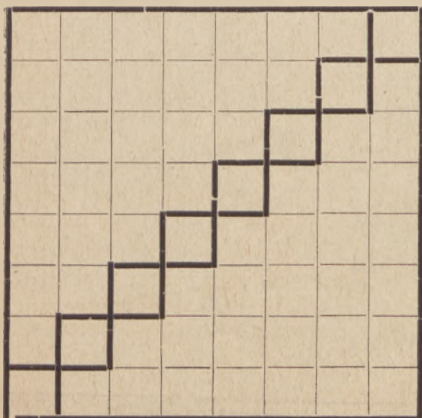
W miejsce liczb wstawić odpowiednie litery, tak aby powstało zdanie.

Wyrazy pomocnicze:

10, 11, 5, 10, 9, 8,	Miasto w Małopolsce zachodniej
7, 13, 11, 6, 5,	Prowincja w Azji poł.-zach.
12, 2, 2, 10,	Sławny odkrywca, wieku XVIII.
7, 3, 10, 2, 14,	Mieszkaniec półn. części W. Bryt.
1, 5, 11, 5, 7, 3, 10, 5,	Szczyt we wschodnich Karpatach.

LOGOGRYF

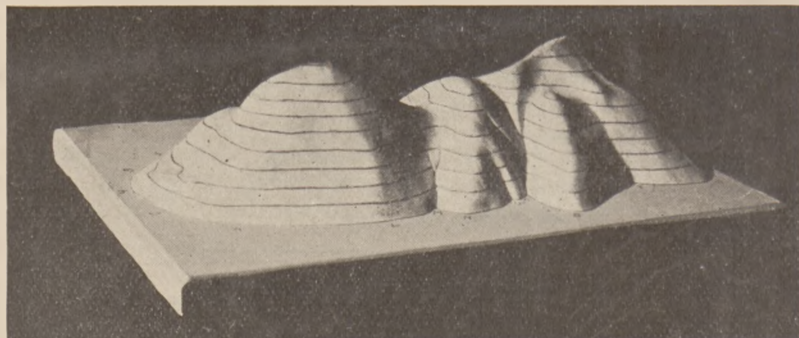
(ułożył „Puna").



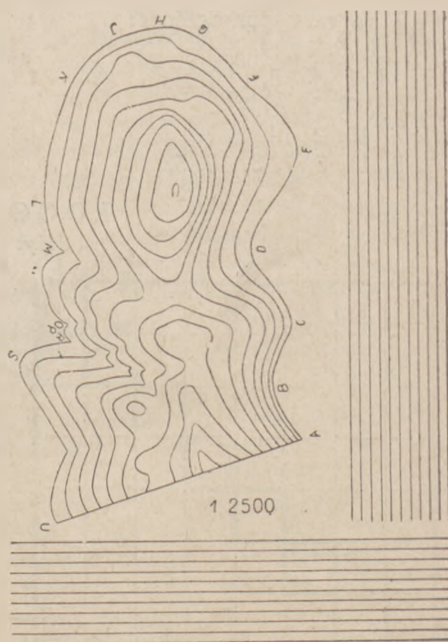
W rządkach poziomych należy wpisać ośm wyrazów według niżej podanych określeń. Litery przypadające na kratki oznaczone, czytane kolejno dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) miasto na wyspie Północnej Nowej Zelandji, 2) nazwisko autora książki p. t. „Lwów w dobie powstania listopadowego", 3) jezioro w Prusach Wschodnich, 4) stolica Finlandji, 5) miasto pow. w woj. warszawskiem, 6) jedna z wysp filipińskich, 7) góry azjatyckie, 8) kraina w półn. Rumunji.







Widoki modelu i jego mapka, 1/3 nat. wielkości.

„Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a.

Redaktor odp. Dr. Adam Malicki